

XVII.

Hortensya do pani Campane w Paryżu.

Kraków, 1^{er} Juillet 1809.

Moja droga Pani.

Obiecałam Ci wczoraj donieść, w jaki sposób pożegnałam się z biedną Julią, wyjeżdżającą ze swym mężem do jego dóbr, mających się znajdować w górach Karpackich. Ah! była to scena bardzo rozczulająca, tym więcej, gdy się dowiedziałam z ust Julii, że te dobra nie leżą w Galicyi austriackiej, ale z drugiej strony Karpat, na Węgrzech. Możesz sobie wyobrazić, jak mię wzruszyła ta myśl, że pan Dolabella wywozi swą młodą żonę tak daleko, do kraju zapewne dzikszego jak Polska, a przytem słyszałam zawsze, co potwierdziła mi siostra kawalera panna Antoineta Kanoniczka, że dobra ich leżą na Litwie, a tu tymczasem dowiaduję się niespodziewanie, że one są na Węgrzech. Doprawdy nic tego nie rozumiem, tysiące we mnie pozostaje podejrzeń i mocno żałuję biednej Julii i tego, że do pewnego stopnia przyczyniłam się do zawarcia małżeństwa, tak, jak teraz widzę, nie rokującego przez swą tajemniczość szczęścia młodej parze. Może się jednak mylę, bo nie ulega wątpliwości (a wiesz droga pani, że ja umię patrzeć), że kawaler jest mocno, rzekłabym nawet szalenie, zakochany w swej młodej żonie, a powiadają, co potwierdza taki znawca serc ludzkich, jak pan Jean Yacque Rousseau, że gdzie jest miłość, tam jest i szczęście. Życzę tego z całej duszy mej biednej, zapłakanej Julii.

Nie będę ci, droga pani, opisywała mego pożegnania się z Julią, nie chcąc ani Ciebie, ani siebie rozczulać. Stary dziadunio, którego złośliwie (przyznaję to) nazywam przedpotopowym mamutem, płakał jak dziecko, żegnał, ścisnął i znowu żegnał swą wnuczkę i rozstać się z nią nie mógł. Było to coś tak tkliwego, że utulić się w żalu nie mogłam i mam dotąd brzydko zaczerwienione oczy, tak, że zmuszona jestem zamknąć się w moim pokoju i łód z wodą na nie przykładąć. Julia żegnając się ze mną, szepnęła mi do ucha:

— Bądź zdrowa Hortence, nie zapominaj o mnie, pisz często i nie miej mi za złe, że dużo rzeczy przed tobą ukryłam, ale inaczej postąpić nie mogłam, nie mogłam!

To rzekłszy wybuchnęła głośnym płaczem i zawołała raczej do siebie, jak do mnie:

— O! cieniu mojej prababki, cóżem ci winna!

O jakim cieniu mówiła, zrazu nie mogłam zrozumieć, teraz sobie jednak przypominam, że w listach jej, pisanych do mnie z Zamkowej Woli, kilkakrotnie wspominała o jakimś portrecie jednej z jej prababek, znajdującym się w zamku, malowanym przez przodka jej męża, malarza Dolabellę, i nazwanym dziwacznie „Cieniem“ dla tego, że na obrazie widać tylko głowę tej damy, reszta zaś korpusu rozplywa się w mglistych jakichś, niezdeterminowanych konturach. Żałuję mocno, że bawiąc przez parę tygodni w Zamkowej Woli, portretu tego nie obejrzałam, ale zapomniałam o tem zupełnie, zwłaszcza, że mnóstwo innych spraw wyłącznie wtedy zajmowało moją uwagę. Jaki jednak ten portret ma związek z obecnymi losami Julii, i co znaczy jej tajemniczy okrzyk, wytłumaczyć sobie nie jestem w stanie.

Wśród łez więc i złowrogich zaiste przeczuć, rozstałam się z moją biedną Julią. Zabrała ona ze sobą swą garderobianą Zuzię, która zdaje się być mocno przywiązana do swej pani, ale stan tej dziewczyny jest taki, że raczej przeszkodą jak pomocą będzie w nowym położeniu Julii. Jedzie ona z niechęcią, bo zakochana jest w jednym z żołnierzy, który poprzednio był pisarzem w Zamkowej Woli, i za którego ma wyjść za męża, co jest koniecznem z uwagi na rzeczony stan tej panny. Wyjazd ten jednak na Węgry rzecz tę czyni bardzo problematyczną. Biedna dziewczyna, biedne my kobiety, ofiary męskich podstępów. Doprawdy, poczynam nienawidzić mężczyzn i czuję wstręt do małżeństwa. Powiesz zapewne, droga pani, że takie usposobienie moje niedługo potrwa, kto wie jednak, może na zawsze.

Mais revenons à nos moutons! Zauważyłam przy pożegnaniu się z Julią, że jej mąż był nadzwyczajnie niespokojny, nagle o pospiech, na chwilę usiedzieć ani ustać na miejscu nie mógł, biegał do okien i wyglądał przez nie, co mi się bardzo dziwnem wydawało. Wszakże nie śmiem stąd żadnych wniosków wyprowadzać, bo zresztą mogłam się mylić. Był wzruszony, bo wszyscy tam obecni byliśmy takimi, więc zapewne chciał tę scenę denerwującą jak najprędzej zakończyć, bo widocznie źle ona oddziaływała na jego żonę. Jednakże... ale nie chcę o tem pisać, zostawiając to na później, do poufnej pogawędki z tobą, droga pani, tam, w boskim Paryżu, do którego mam nadzieję wkrótce zawitać. Wtedy opowiem ci wszystkie moje tajone myśli i wszystkie moje podejrzenia. To tylko powiem, że mi żal serdeczny mojej biednej Julii. Nie uwierzysz, droga pani, jak się zmieniła, jak zbrzydła nawet, jaką ma niekształtną figurę... ale dajmy temu pokój.

Oto wszystko, co ci, droga moja przyjaciółko, mogę napisać o Julii. Jest ona już daleko od nas i niech ją Opatrzność weźmie w swą opiekę. Koń



— O! cieniu mojej prababki, cóżem ci zawiniła!

czę ten list, bo słyszę, że papa ze sztabu księcia Józefa powrócił i woła, by do stołu dawano.

Toute à vous

Hortence.

Ps. Już list ten miałam wysłać na pocztę, gdy od papy dowiaduję się dziwnej, niepojętej, powiem nawet, strasznej nowiny. Powiada on mi, że przed chwilą zapoznał się na pokojach księcia Józefa w domu „Pod baranami“ z kawalerem Tomaszem Dolabellą, który wrócił z niewoli austriackiej na mocy zawartego pokoju przez cesarza Napoleona z cesarzem Franciszkiem. Możesz, droga pani, sobie wyobrazić, jak mię ta wiadomość przeraziła i jak trudną do uwierzenia mi się wydała. Papa powiada, że ten, który przed paru dniami wziął ślub z Julią, jest jakimś zbrodniarzem, który, korzystając z nadzwyczajnego swego podobieństwa do kawalera, podszedł pod jego nazwisko i uwiódł pannę z tak zacnego domu, jak Dziaduscy; że w Krakowie już od dawna obiegały wieści, jakoby ten pseudo Dolabella dopuścił się jakiegoś szkaradnego występuku i dlatego książę Józef dał mu kazać dymisyę z wojska. Doprawdy tracę głowę. Jeżeli to wszystko prawda, jakże żałuję mej biednej Julii. Ale, gdy się

bliżej nad tem zastanawiam, gdy sobie przypominam różne okoliczności, podejrzewam, że Julia o tem wszystkim wiedziała. Dlaczegoż więc wyszła za tego człowieka i kto jest ten człowiek? Oto niezrozumiała dla mnie zagadka. Czy czasem jej wytłumaczenia nie możnaby znaleźć w poblądnem liczku Julii i w jej dziwnie zmienionej kibici? Nie! to niemożliwe, by ta czysta, jak dziecię niewinna i nieświadoma Julia... nie! nie! nie chcę o tem myśleć. Jutro, droga pani, gdy się dowiem czegoś więcej, napiszę ci zaraz, teraz muszę spieszyć do papy, który, jak prawdziwy szlachcic polski, złości się, gdy jest głodny.

Toute à vous

Hortence.

XVIII

Hortensya do pani Campane w Paryżu.

Kraków, 1^{er} sierpnia 1809.

Moja droga pani!

Wypełniając obietnicę, uczynioną ci w liście wczorajszym, spieszę z opowiadaniem o dalszym ciągu wypadków, które dotyczą losów naszej biednej Julii. Wypadki te rozwijają się z nadzwyczajną szybkością i przedstawiają się coraz dziwniej, coraz nieprawdopodobniej i coraz gorzej dla Julii. Jeżeli to wszystko prawda, co mówią, jakże jej żałuję, jak żałuję, mój Boże!

Wiadomości o przybyciu do Krakowa z niewoli austriackiej prawdziwego kawalera Dolabelli nie tylko potwierdza się, ale co większa, widziałam go na własne oczy i to nie dawniej jak przed chwilą, w salonie moim, a raczej mego papy. Zdziwił się temu, pani, ale rzecz jest bardzo prosta. Kawaler, dowiedziawszy się o ślubie z jego sobowtorem (bo tak to nazwać potrzeba), o czym zresztą cały Kraków mówi, zrozpaczony, chcąc zasięgnąć bliższych i pewniejszych wiadomości (bo, jak zwykle, tysiące plotek obiega), udał się do mieszkania dziadunia Julii, przedpotopowego mamuta, ale na swoje wielkie zmartwienie nie zastał go już w Krakowie. Dzielnym ten i energicznym staruszek, usłyszawszy o pojawieniu się prawdziwego Dolabelli, przekonany, że jego wnuczka padła ofiarą niegodnego oszusta, nie zwlekając, siadł na bryczkę i puścił się w pogoń za młodą parą nowożeńców. Jaki będzie z tego skutek, nie wiem, to pewna, że biedna nasza Julia jest bardzo nieszczęśliwą i ja, dowiedziawszy się o tem wszystkim, rozplakałam się serdecznie.

Otóż, moja droga pani, kawaler Dolabella, nie zastawszy dziadunia i nie mogąc zatem od niego poznać żadnych szczegółów, a wiedząc, nie wiem, skąd, że ja na ślubie Julii byłam jej druchną, przybiegł do mnie, by dowiedzieć się o całej tej, naprawdę tragicznej, historii.

Nie uwierzysz, droga pani, jak się zmienił, zbladł, zmizerniał, rękę nosi na temblaku, a jego głębokie, czarne oczy straciły dawny blask. W całej jego figurze znać przynębnienie i głuchą rozpacz. Gdy mu opowiedziałam historię małżeństwa Julii, ujrzałam łzy w jego oczach, załamał ręce i zawołał:

— O Julio! nieszczęśliwa Julio!

Pragnęłam się koniecznie dowiedzieć, jakim sposobem to się stało, że ktoś mógł przybrać jego nazwisko i co się z nim stało przez ten czas, gdy jakiś oszust grał rolę kawalera Dolabelli. Korzystając z chwili, gdy się uspokoił, zapytałam go o to. Westchnął żałośliwie i rzekł:

— Długa to historia, ale opowiem ją pani, bo byłaś przyjaciółką mej nieszczęśliwej Julii i być może, gdy się pani dowiesz o wszystkim, jak i co było, będziemy mogli wspólnymi siłami rozwiązać tę zagadkę.

— Jaką zagadkę? — spytałam.

— Dlaczego Julia dała się zwieść, bo przecież, jakkolwiek ten człowiek jest nadzwyczajnie do mnie podobny, to jednakże są pewne między nami różnice, które serce kochające naprawdę łatwo mogło odgadnąć. Ale niestety! przychodzę do przekonania, że Julia nigdy mię nie kochała.

(Ciąg dalszy nastąpi).